

PITU I KUDŁATA DAJĄ RADE

O tym, jak było w szkole

Nazywam się Pitu. To znaczy tata tak mnie nazywa. Zapytałem kiedyś dlaczego, to poczerwieniał i nic nie odpowiedział. Myślę, że to z Gwiezdných wojen. Tam był robot, który nazywał się Artu Ditu, może miał jakiegoś kolegę. Gwiezdne wojny to naprawdę dobry film. Wszyscy go bardzo lubimy, z wyjątkiem taty. Kiedy proszę, żeby tata go włączył, on zawsze strasznie narzeka i zastanawia się, co mu przyszło do głowy, żeby go kupować. A przecież jest naprawdę dobry w czytaniu napisów. Bo to film, w którym są tylko polskie napisy i nie czytamy z Kudłatą tak szybko, więc za każdym razem czyta nam tata. Bardzo to lubi. Sam mi to powiedział. Zapytał mnie, czy naprawdę sędzę, że on to uwielbia, więc odpowiedziałem, że tak. A on westchnął i mruknął: „No jasne”. Czasem, czytając, myli się, a ponieważ oglądaliśmy ten film wiele razy, to wiemy, kiedy tata źle przeczyta. Wtedy pyta, czy nie mógłby już iść, skoro znamy ten film na pamięć, ale oczywiście się nie godzimy.

Kudłata też lubi Gwiezdne wojny, chociaż jest dziewczyną i moją siostrą. Oczywiście wielu rzeczy nie rozumie, w końcu chodzi dopiero do zerówki, a ja już do pierwszej klasy i mogę sam jeździć po naszej ulicy. Właściwie to wcale nie jest ulica, tylko leśna droga. Dlatego nic po niej nie jeździ, no chyba że przez pomyłkę. Przedwczoraj na przykład badałem akurat życie mrówek, kiedy drogą nadjechała furgonetka. Zdziwiłem się, bo na naszej drodze nikogo nigdy nie ma, tylko nasz samochód. Albo listonosz. Pan kierowca zapytał, czy ta droga prowadzi do torów, ja na to, że tak. Przecież prowadzi. Oczywiście ugrzązł w tej wielkiej kałuży koło naszego płotu. Wszyscy się tam zakopują. Tata dał temu panu kierowcy telefon do pana traktorzysty, który go wyciągnął. Strasznie się denerwował ten pan kierowca, tata zapytał mnie potem, czemu nie powiedziałem mu o tej kałuży. Ale on mnie przecież wcale nie pytał, czy tam jest kałuża.

Nasz dom stoi w lesie. Wcześniej mieszkaliśmy w Warszawie, ale tam nie było miło. W ogóle nie mogłem się bawić na dworze. A tu mam z kolegami ze swojej bandy bazę w lesie. Przynosimy tam różne rzeczy, które już nie są potrzebne naszym rodzicom.

Czasem zapominamy zapytać. Tata się denerwował, że akurat taczka i jego stary laptop były mu potrzebne, no ale w bazie też ich potrzebowaliśmy. Tacką zwoziliśmy materiały, na przykład płytki od Maksia i poduszki od Frania, a laptop był do naszego biura w bazie. Szkoda, że się szybko zamoczył, bo niestety nie mamy dachu.

W bazie siedzimy z chłopakami, ale czasami pozwalamy siedzieć też dziewczynom. O ile nas nie wnerwią, ale to się zdarza bardzo rzadko. Wtedy je wypędzamy. Tata mówi, że dziewczynki nie bije się nawet kwiatem, więc nie bijemy ich kwiatami, tylko normalnie gałęziami albo rękami. Widziałem taki program, w którym pani mówiła, że w przyrodzie obowiązuje prawo silniejszego i tak to już jest, i nie da się na to nic poradzić.

Tacie nie podobało się, jak mu to powiedziałem, i zapytał, jakie głupoty oglądam. Wyjaśniłem, że sam mi kazał oglądać program przyrodniczy na Discovery zamiast bajki o zmutowanych myszach. Zastanowił się i powiedział, żebym lepiej oglądał już te myszy.

Tata jest naprawdę fajny. Choć zupełnie nie mam pojęcia, dlaczego wciąż chce wiedzieć jakieś dziwne rzeczy. Tak samo mama. Na przykład codziennie chcą dowiadywać się, co się działo w szkole. Kudłata mówi, że to dlatego, że rodzice się nudzą. To chyba niemożliwe, ale wieczorem zastanawiałem się, czy jednak nie miała racji.

Nasi rodzice pracują w domu. Mama sprząta i odkurza, a tata robi zakupy i gotuje. To znaczy, tak powiedziałem, kiedy pani zapytała w klasie, co robią moi rodzice. Pytała wszystkich. Mój kolega Franio mówił, że jego tata jest dyrektorem i nic nie robi, tylko gra na komputerze. To fajna praca. No i jeszcze wyjeżdża z innymi kolegami dyrektorami w każdą sobotę i niedzielę, żeby jeździć na quadach i pić piwo.

Wiem, bo Franio zdradził mi to w tajemnicy. Jego tata nie mówi o tym mamie i mama myśli, że tata wyjeżdża pracować. Też bym chciał być dyrektorem. Maksio powiedział, że jego tata jest bezrobotny i zajmuje się kłóceniem się z mamą i oglądaniem takich pism, w których są gołe panie. Chowa je potem pod wanną i myśli, że nikt nie zna tej kryjówki, ale Maksio już dawno je znalazł.

No, a ja powiedziałem, że tata gotuje.

– Czyli jest kucharzem – stwierdziła pani. – A gdzie pracuje?

Wyjaśniłem, że pracuje w domu, na to pani powiedziała, że w takim razie, ściśle rzecz biorąc, jest bezrobotnym kucharzem, ale to nie szkodzi i na pewno uda mu się znaleźć pracę, bo tata takiego fajnego chłopaka na pewno da sobie radę.

Zapytała również, co robi moja mama, więc wyjaśniłem, że sprząta, ale też tylko w domu, czyli jest bezrobotną sprzątaczką – na to już sam wpadłem. Pani pogłaskała mnie po głowie i pocieszyła, że w życiu różnie się układa, ale rodziców i tak trzeba kochać. A ja przecież bardzo Kocham rodziców. Potem powiedziała, że jeśli trzeba będzie nam jakoś pomóc, to żebym zgłosił to w szkole i ona się już wszystkim zajmie, a jeśli tata napisze podanie, to mogę w szkole za darmo dostawać obiady.

Ale super, okropnie się ucieszyłem, bo bardzo lubię dostawać rzeczy za darmo. Zapytałem, czy Kudłata też mogłaby dostawać obiady za darmo. Pani zapytała, kim jest Kudłata, a kiedy jej wyjaśniłem, że to moja siostra, która poszła do zerówki, bardzo się wzruszyła i powiedziała, że rzadko można spotkać tak wrażliwe i dobre dziecko, które myśli nie tylko o sobie, ale również o rodzeństwie.

Superancko, może tata w tym podaniu napisze też, żebyśmy dostawali za darmo rzeczy ze szkolnego sklepiku. Są tam bardzo smaczne chipsy.

Kiedy wróciłem do domu, opowiedziałem o tym rodzicom, ale wcale się nie ucieszyli, a tata to nawet wyglądał, jakby się pogniewał, ale nie wiem o co. Najbardziej chyba zrobił się zły, kiedy dałem kartkę od pani o tych bezpłatnych obiadach. Od razu zaczął wypytywać, co jej naopowiadałem, a przecież nie skłamałem ani trochę.

– Tyle razy ci mówiłem, że jestem pisarzem – jęknął tata. – I mama też jest pisarką. Po prostu lubię gotować i gotuję w domu. Kucharz to zupełnie co innego. On dostaje za to pieniądze.

– Ale bezrobotny kucharz nie dostaje. A pisanie to nie praca – powiedziałem. – Ja w szkole przecież też piszę. A ty gotujesz nam, to jesteś kucharzem. No i też wystąpiłeś w telewizji i pokazywałeś, jak gotujesz. A poza tym to nie jest wstyd, że ktoś jest kucharzem. Pani tak nam powiedziała.

– To zupełnie co innego – mruknął tata. – Bo, bo... zresztą wytłumaczę ci, jak będziesz starszy. A teraz idź odrabiać lekcje.

– Chwilę, na pewno nic się nie działo? – zapytała mama, patrząc mi w oczy.

Mama zawsze tak patrzy, kiedy myśli, że nie mówię prawdy.

– Słowo honoru, że nic – powiedziałem. Kudłata zresztą też tak mówi. Ale rodzice nam nie wierzą i zaczyna się to nudne przepytывanie.

– A pani cię nie pytała?

– Nie pytała. – Ziewnąłem. To znaczy chciałem ziewnąć, ale nie ziewnąłem, bo tata bardzo tego nie lubi. A to przecież nie moja wina, że najbardziej chce mi się ziewać, kiedy tylko pomyślę o szkole.

– A sam się nie zgłaszałeś? – ciągnął tata.

On naprawdę długo tak może pytać. Po co miałbym się sam zgłaszać? Żeby wszystkie chłopaki się ze mnie śmiały, tak jak się śmieją z Julka, tego kujona, który wciąż powtarza, że coś wie, i zgłasza się, nawet kiedy pani nie pyta. Nikt go przez to nie lubi, ale rodzice Julka są bardzo zadowoleni, że on jest najlepszy w klasie i jego nazwisko wisi na tablicy.

– Nie, tato, nie zgłaszałem się – odpowiedziałem. – Mogę obejrzeć bajkę?

Miała być następna część przygód Ben 10. Chyba fajna, o tym, jak rozwala tego wielkiego mutantą.

– No więc tak czy nie? – Tata spojrział na mnie groźnym wzrokiem.

– Ale co tak czy nie? – zdziwiłem się.

– Pytam się trzeci raz, czy miałeś coś zadane, tak czy nie?

– Aha – przytaknąłem i zacząłem się zastanawiać. – Nie wiem.

– Jak to nie wiesz? – tata zapytał bardzo dziwnym głosem i zrobił się jakiś taki czerwony na buzi. Przeważnie taki się robi, kiedy rozmawiamy. Może jest chory? Mam nadzieję, że to nic poważnego, bo w sumie jest bardzo fajny i dobrze gotuje. Aha, miałem nie wspominać o gotowaniu.

– No bo... – zacząłem.

– Nie zaczyna się zdania od „no bo” – przerwał tata.

– Okej – zgodziłem się. – Bo w szkole...

– Nie zaczyna się od „bo”. – Tata był naprawdę zły.

– Wszystko zaczęło się od tego, że Karolek, ten który siedzi za mną i ma brata w trzeciej klasie, przyniósł do szkoły pismo o samochodach. I wtedy Maksio walnął go normalnie, bo Karolek powiedział, że jaguary są najszybciejsze, i Maksio na to mu odpowiedział, że jest głupi, bo wcale nie, bo najszybciejszy to jest samochód w pierwszej formule. A na to Karolek wrzasnął, że zaraz mu pokaże, no i...

– Zaraaaaaz! – wrzasnął tata. Nie wiedziałem, o co mu chodzi. Powinien się zdecydować, czy mam mu to wszystko opowiedzieć, czy nie. Dziwny jest ten tata.

– Miałeś powiedzieć, dlaczego nie pamiętasz, jakie lekcje są zadane. – Tata się zirytował. A przecież właśnie mu tłumaczyłem. – Dlaczego opowiadasz mi o jakimś Karolku? Karolek nic mnie nie obchodzi! – zezłościł się tata. – Mów o lekcjach.

– Ale, tato, właśnie mówię – westchnąłem.

– Nie, masz opowiedzieć o lekcjach. Dlaczego nie wiesz, co masz zadane?

Trudna sprawa. Kiedy Maksio z Karolkiem się pobili, to Karolek przybiegł do mnie zapytać, czy pomogę mu z Maksiem. Bo Karolek to mój kolega. Ale Maksio to też mój kolega i też przyszedł się zapytać, czy mu pomogę. Więc obu im obiecałem pomóc. Wtedy skończyła się przerwa i trzeba było wracać do klasy. W klasie Karolek walnął Maksia, a Maksio kopnął Karolka. A ja walnąłem najpierw Karolka, a potem Maksia, a potem oni mnie, a pani na nas nakrzyczała i przez to wszystko nie wiem, co było zadane.

Ale przecież nie po to chyba chodzę do szkoły, żeby wiedzieć, co było zadane. Tata sam mi powiedział, że to szkoła życia, no to się właśnie dużo nauczyłem.